



SEN

JAGUARA

MIGUEL  
BONNEFOY

PRZEŁOŻYŁA DOROTA MALINA



MIGUEL BONNEFOY

SEN  
JAGUARA

PRZEŁOŻYŁA DOROTA MALINA



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Le rêve du jaguar*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska  
Wydawczyni: Ewelina Czajkowska  
Redakcja: Bożena Sęk  
Korekta: Ewelina Kapelewska  
Projekt okładki: ©Favoritbuero, München  
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda  
Ilustracje na okładce: Favoritbuero x Midjourney;  
© blossomstar / Stock.Adobe.com  
DTP: pagegraph.pl

© Editions Payot & Rivages, Paris, 2024  
Published by arrangement with SAS Lester Literary Agency & Associates

Copyright © 2026 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiect  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Dorota Malina, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2026  
ISBN 978-83-8417-487-6

Grupa Wydawnictwo Kobiect | [www.WydawnictwoKobiect.pl](http://www.WydawnictwoKobiect.pl)



Bliss

W trzecim dniu życia Antonio Borjas Romero został porzucony na schodach kościoła przy ulicy, która dziś nosi jego imię. Nikt nie zna dokładnej daty tego wydarzenia, wiadomo tylko, że co rano, zawsze w tym samym miejscu, na dziedzińcu kościoła siadała żebraczka z miską z tykwy i wyciągała chudą rękę do przechodniów. Kiedy pewnego dnia zastała tam niemowlę, odepchnęła je z obrzydzeniem. Nagle jednak jej uwagę przykuło błyszczące puzderko schowane w fałdach becika, ewidentnie jako datek. Zobaczyła srebrny blaszany prostokąt rzeźbiony w delikatne arabeski. Maszynka do skręcania papierosów. Żebraczka ją ukradła, a potem zupełnie straciła zainteresowanie dzieckiem. W miarę upływu poranka zauważyła jednak, że jego cichutkie kwilenie i nieśmiałe lzy rozmiękczają serca wiernych, którzy uznając, że są razem, jeden po drugim

wrzucali jej do miski miedziaki. Wieczorem zabrała niemowlę do zagrody, przystawiła je do obsiadłych muchami wymion czarnej kozy i trzymając na kolanach pod brzuchem zwierzęcia, napiła ciepłym tłustym mlekiem. Następnego dnia owinęła dziecko w ścierkę i powiesiła sobie na biodrach. Po tygodniu zaczęła mówić, że to jej syn.

Kobieta, którą wszyscy nazywali Niemą Teresą, bo z trudem artykułowała pojedyncze słowa, musiała być po czterdziestce, choć sama nie potrafiłaby podać swojego wieku. Miała nieco indiańskie rysy, a lewą stronę twarzy lekko sparaliżowaną dawnym napadem zazdrości. Na kościach wisiała jej gąbczasta skóra, ramiona miała pokryte wiecznie rozjątrzonymi ranami, a włosy w kolorze brudnej bieli oklapnięte jak uszy basseta. Po ukąszeniu przez przyczajonego w szufladzie skorpionu straciła paznokiec lewego kciuka – trucizna jej nie zabiła, ale na końcu palca powstała gruda mięsa, marta narośl, i przez pierwsze tygodnie właśnie ten gruzeł niemowlę ssało przed zaśnięciem.

Nazwała małego Antonio, bo kościołowi, pod którym go znalazła, patronował święty Antoni. Karmiła go własną wściekłością, swoim cichym cierpieniem. We wczesnych latach skazywała go na brud, wstyd i ubóstwo. Wmówiła sobie, że jeśli to przeżyje, nikt oprócz niego samego nie zdoła go zabić. Kiedy skończył rok, ciągle ledwo chodził, ale już doskonale żebrał. Kiedy skończył dwa lata, zanim nauczył się hiszpańskiego,

władał językiem migowym. Kiedy skończył trzy lata, był do niej tak podobny, że zastanawiała się, czy faktycznie znalazła go na kościelnych schodach, czy przypadkiem nie urodziła go na podwórzu za jakąś rudera, w słomie między osłem a jagnięciem. Ubierała chłopca w niechlujne łańchmany i żeby wzruszyć przechodniów, przytulała do siebie z udawaną czułością, moczając go swoim kwaśnym potem, który pod wpływem upału zamieniał się w tłustą żółtawą maź. Do jedzenia dawała mu kulany w ręce kozi ser, a spali razem przykryci wyblakłymi gazetami w prowizorycznej owczarni i być może nigdy żadna kobieta z taką odwagą nie zajmowała się dzieckiem, którego nie kochała.

Mimo wszystko dla Antonia właśnie ta zakłamana chytra żebraczka, ta szydercza złodziejka była najlepszą matką, jaką mógł sobie wymarzyć. Szorstkość, którą mu okazywała, oraz powstała z biedy trującą miłość, która się między nimi wytworzyła, brał za czułość. Dorastał przy jej boku w La Ricie, na obrzeżach jeziora Maracaibo, w zakątku świata tak niebezpiecznym, że nazywano go Pela el Ojo (Bądź Czujny).

W wieku lat sześciu Antonio nie wierzył już w cuda, sprzedawał gagaty jako talizmany i umiał wróżyć z kart, bo Niema Teresa wmówiła mu, że to jedyna nauka, która jest zarazem przekonująca i nieobciążona niewygodną prawdą. Kiedy miał osiem lat, nauczyła go rozpoznawać złych aguadores, nosicieli wody, którzy

sprzedawali słoną wodę z jeziora jako czystą deszczówkę. I sklepikarzy, którzy odgiętym spinaczem majstrowali przy wagach, i budowlanców, którzy po kryjomu handlowali śrubami przeznaczonymi na szalówki, i trenerów kogutów, którzy w gallodromach chowali ptakom żyletki za pazurem ostrogi. Tak dobrze przygotowała go na ciężkie życie pełne pułapek i zgryzot, potyczek i podejrzliwości, że kiedy podczas mszy proboszcz obwieszczał, że jakiś święty zaczął płakać, Antonio pierwszy podnosił wzrok do sufitu, żeby sprawdzić, gdzie jest przeciek.

W tym czasie Pela el Ojo było wielkim dusznym bagniskiem o podmokłych brzegach z mnóstwem domków na palach, których drzwi zawsze stały otworem. Na tych mętnych wodach zbudowano mieszkania z kuchnią pod gołym niebem i ze starymi poczerniałymi piecami, a wszędzie wokół dryfowały wyrzucone z centrum miasta śmieci. Wypiekano tam chleb, handlowano paliwem. Dzieci żyły nago, biegały po jeziorze, przeskakując po nieustannie reperowanej platformie wspartej na tysiącu pni i brodzącej w wodzie niczym pałac Serenissimy, tak że weneccy żeglarze, którzy przybyli tu kiedyś, roztaczając woń welinu i woskowych pieczęci, stwierdzili, że teren jest jak „mała Wenecja”, *venezziola*, Wenezuela.

Nieruchomy krajobraz w ogóle nie przywoływał na myśl prastarych karaibskich miast rządzonych przez

kacyków Tamanaco czy Marę, wspaniałych metropolii pełnych kobiet w wyszywanych złotem pelerynach i bawełnianych sukniach, młodzieńców z torsami obsypanymi srebrnym proszkiem i noworodków zawiniętych w futra jaguara. Nikt nie myślał już o nacji przed nacjami, o mężczyznach przebranych za orły, o dzieciach, które rozmawiały ze zmarłymi, i o zmieniających się w salamandry kobietach.

W tym czasie była to już tylko odarta z poezji wioska, gdzie dachy kryto liśćmi palmowymi, a nastolatki nosiły sandały wycięte z opon pikapów. Rudery były sklecone ze starych masek ciężarówek Indiana, klamki okienne zrobione z puszek po konserwach, a krzesła obite aluminiowymi reklamami Shella. A ponieważ deszcze były ulewne i należało chronić palmową strzechę, ludzie kupowali stare bilbordy Chevroleta kradzione nocą z autostrad, tak że na dachach wszystkich slumsów, gdzie spali wyłącznie biedacy bez prawa jazdy, widniały deklaracje typu: „Nie ma szczęścia bez Chevroleta”.

Przez ulewy, nazywane *palo de agua*, jezioro często wylewało. Woda powoli pokrywała całą równinę, podtapiając wioski. Zdarzało się, że wściekły deszcz padał bez ustanku przez czterdzieści dni i nocy, zostawiając na łąkach żniwo martwych papug, a kiedy fala docierała do gospodarstw i zalewała uprawy, z zatoki tysiącami przyływały homary, których podwodny bankiet

z pędów kukurydzy w dwa tygodnie niweczył całoroczne zbiory. W Maracaibo homary przeklinało się tak jak w Egipcie szarańczę.

Właśnie w tym świecie dorastał Antonio. Łowił ryby w jeziorze. Pływał wśród namorzynów. W jadłospisie miał wyłącznie sumy, kulbiny o białym mięsie, błękitne kraby i olbrzymie słodkowodne krewetki, tak że Nie-ma Teresa zaczynała fantazjować, że chłopcu kiedyś wyrosną skrzela i zacznie oddychać pod wodą. Pewnego dnia, kiedy miał jedenaście lat, schował żyłki i haczyki do torby, poszedł na wioskowy pomost i ukradł pirogę. Dzieci to zauważyły i doniosły na niego właścicielom. Nie trzeba było długo czekać, żeby w oddali zobaczyć nadciągający w pośpiechu pościg. Byli to bogacze La Rity, ludzie, którzy po tej stronie jeziora dzierżyli władzę i stanowili prawo: Manu Muro, kawał chłopca, dwumetrowy olbrzym równie szeroki w pasie, co w ramionach; Hermès Montero, niski, czerwony z wściekłości nerwus, i Asdrubal Urribarri, zielonoki Metys ze szpotawą nogą, ubrany w białą żonobijkę, który wymachiwał ścierką, jakby przed chwilą wstał od stołu.

– Antonio, wiem, że to ty! – wrzasnął Urribarri. – Wracaj tu!

Mężczyźni biegali tam i z powrotem po zaśmieconej plaży i rzucali gniewne spojrzenia na chłopaka, który wiosłował w siną dal. Asdrubal Urribarri zniknął, a po

chwili wrócił z rozjuszonym psem, którego wypuścił do wody. Ku ogólnemu zaskoczeniu zwierzę z ogromną energią i swobodą jak opętane pognało aż do pirogi, wskoczyło na pokład i rzuciło się do szyi Antonia. On jednak zdołał mu umknąć: dał nura za burtę i popłynął pod prąd. Pies ruszył za nim, a łódka mimo wrzasków Asdrubala podryfowała ku horyzontowi.

– Piroga! Nie daj jej odpłynąć!

Pies uparcie kontynuował pościg, gorączkowo szczekał, gryzł fale i warczał jak wariat. Antonio tymczasem podwajał wysiłki, zanurzał głowę i znikał pod wodą. Po półgodzinie, kiedy mocny skurcz ścisnął mu łydkę, a dotkliwe zakwasy usztywniały ramiona, zdał sobie sprawę, że szczekanie zamieniło się w skomlenie, w jęki rozbitka, tak że po kilku minutach nad powierzchnię wystawał już tylko czubek pyska. Dopiero kiedy pies naprawdę zaczynał się topić, piszcząc jak szczeniak, Antonio postanowił zwolnić. W ostatnim samozachowawczym zrywie zwierzę go dogoniło, ale zamiast gryźć, uczepliło się jego ramion. Była szósta wieczorem. Właściciele pirogi uzbrojeni w skórzane liny i pasy wypatrywali chłopca z brzegu.

– W końcu się zmęczysz – wołali do niego. – My tu na ciebie poczekamy.

Wyczerpany Antonio z psem na grzbiecie płynął z nurtem aż do Punta Camacho, pogodzony z tym, że z jeziora wyjdzie dopiero po zmroku. Noc zapadła,



*Sięgnij po  
więcej!*



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)